

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 119

№ 5. | Warszawa, 17 lutego (1 marca) 1904 r. | Rok VI.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

PSY NAGRODZONE.



Nero.

(Patrz art. „Psy nagrodzone" na str. 75).

ZAJĄC POSPOLITY

(Lepus timidus)

przez

Wiktora Stephana.

(Praca, nagrodzona I-ą nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Dalszy ciąg.)

Posypywanie koniczyny gipsem, a także oziminy saletrą chilijską, jest dla zajęcy zabójczem, gdyż po spożyciu jednego lub drugiego, zapadają na śmiertelne zapalenie. Od skórnych pasorzytów zając również nie jest wolny. W gęstej turzycy żyje wsza zajęcza (*Haematopinus lyrocephalus*), która jednak zdrowiu zająca nie wiele szkodzi.

Widocznie rozmnaża się zając bardzo krewko, kiedy wobec tylu nieprzyjaciół, mając jako obronę, tylko nogi, zdołał ród swój do chwili obecnej utrzymać.

Główną zaletą zająca jest smaczne mięso.

Już starożytni poznali się na tem i zaliczali zajęcze mięso do najprzedniejszych.

Smak mięsa zależy wiele od miejsca pobytu zająca; i tak z miejscowości bagnistych lub jałowych będzie mięso mniej smaczne, aniżeli z okolic żyznych, leśnych lub górskich.

Najsmaczniejszą częścią jest comber, następnie uda, zwłaszcza z młodego; ostatnie miejsce dobroci zajmuje potrawka, do czego należy szyja, łopatki, wątroba, serce i śledziona. Serce, wątrobę i nerki smażone z cebulą — tak zwany „Jagerrecht", można uważać za przysmak. Obok mięsa, dostarcza zając pożytecznej skórki (smużek) na ciepłe i przyjemne futerka. Szerść, czyli turzyca, zwłaszcza zimowa, służy do fabrykacyi różnego rodzaju filców, na kapelusze, ubrania i t. p.

Skórka służy również dla chorych, jako podkład pomocny przeciw odleżeniu ciała.

Wyprawiony smużek służy jako podkład do obuwia i t. p.

Tłuszcz zajęczy, czyli „skrom", ma zastosowanie w medycynie. Używa się go do plastrów na wrzody, zadziary i t. p. dolegliwości.

Najwięcej skromu ma zając w październiku i listopadzie. O zającu, który ma dużo tłuszczu, mówią myśliwi, że zając jest „skromny".

Łapki zajęcze służą do czyszczenia metali, w biurach do ocierania piór, czyli stalek do pisania, i t. p. innych użytków mniejszego znaczenia.

Wnętrzności stanowią najlepszą powłokę na lisa i innych drapieżników.

Szkody, jakie zając wyrządza, są bardzo nieznaczne. Jedynie w sadach może dotkliwiej szkodzić przez ogryzanie kory z młodych drzew owocowych.

Śliwek i wisien nie ogryza, najlepiej ze wszystkich drzew owocowych smakuje mu kora jabłoni.

Ogród powinien być ogrodzony w taki sposób, żeby się zając do niego nie mógł dostać, a jeżeli to być nie może, należy wówczas bezwarunkowo młode drzewka zabezpieczyć przez nawiązanie cierni np. na stopę wyżej, aniżeli spodziewany najwyższy stan śniegu zazwyczaj sięga.

W lesie, w kulturach drzew liściastych szkody mogą być znaczniejsze; najchętniej ogryza młodą korę akacyi, buka, graba, jesiona i dęba. W lasach jednak, w których się karmę zającom w zimie zadaje, szkód w kulturach przez ogryzanie niema znacznych.

Sławny naturalista, Brehm, utrzymuje, że zając jest ze wszech miar zwierzęciem szkodliwem! Z tem zdaniem zgodzić się nie mogę, bo mam przekonanie, że pożytki z zająca zawsze są większe od kosztów utrzymania, lub szkód, przez niego zrządzonych, i że wobec tego, prawidłowa hodowla tego zwierzęcia jest nietylko usprawiedliwiona, ale pożądana. Tem więcej, że nawet przy najstaranniejszej hodowli, zając nigdy nie rozmnaża się tak, żeby się stał szkodliwym, bo choroby i nieprzyjaciele dziesiątkują go, czyli, że sama natura pożądaną równowagę utrzymuje.

(D. c. n.).

POLOWANIE NA NIEDŹWIEDZIE

w puszczy Kanadyjskiej

przez

Józefa Adamowskiego.

(Dokończenie).

Po małem śniadaniu Hodgkins zabrał się do zdjęcia skór, a po upływie godziny popłynęliśmy dalej górą rzeki. Siedząc spokojnie w łodzi, spostrzegłem w parę godzin po wyjeździe, wielkiego niedźwiedzia o jakie dwieście kroków, który tylko co zszedł z małej wysepki na środku rzeki; spostrzegłem go jednak za późno, bo był już prawie u brzegu, zanim zdążyłem porwać za sztucer, gdybym miał broń w ręku, miałbym strzał, a może jeszcze jednego niedźwiedzia tego samego dnia.

Bez żadnych zdarzeń, oprócz że od czasu do czasu trzeba było iść piechotą parę wiorst drogi, kiedy przewodnicy przenosili łódki i rzeczy z powodu, albo małej wody w rzece, albo za dużych w niej kamieni,— płynęliśmy dwa i pół dnia. Na miejscu, skąd mieliśmy robić wyprawy, Hodgkins rozłożył namiot płócienny, jeden dla nas do spania, a drugi na rzeczy i prowizye. Stanęliśmy w pięknej miejscowości, trochę górzystej, nad rzeką, w lesie. Odpocząwszy porządnie pół dnia, mieliśmy na kolacyę mięso z młodego niedźwiedzia. Jadłem to pieczyste po raz pierwszy i ogromnie mi smakowało.

Następnego dnia ze świtem wyruszyliśmy w góry na prawdziwe, zamierzone polowanie. Trzeba było już iść piechotą, bo inaczej nie można. Drapiąc się prawie ciągle pod górę w gąszczach, natykaliśmy się na jamy, powywracane, spróchniałe drzewa, bagniska, ale się już nie zwracało na nic uwagi, aby tylko najprędzej dostać się do najwyższej góry, zkąd widzieć będzie można całą okolicę wokoło. Tak szliśmy ze trzy godziny. Stanąwszy na szczycie góry, zacząłem się przypatrywać przez lornetkę okolicy; zobaczyliśmy o jakie parę wiorst, trzy niedźwiedzie, myszkujące nad małym stawem w dolinie pomiędzy górami. Na zasadzie powziętego planu, zaczęliśmy znowu spuszczać się z góry, a stanąwszy u podnóża tejże góry i kierując się ku tym trzem niedźwiedziom, ujrzałem ze zdziwieniem, olbrzymiego niedźwiedzia, który pewnie spał i dlatego dał się tak blizko zejść, lecz strzelać nie miałem czasu, bo jednym skokiem był już w gąszczu, zresztą nie chiałem dać niepewnego strzału, mając na uwadze niedźwiedzie, pod które podkradaliśmy się. Ale losy inaczej pokierowały naszemi planami, zaledwie bowiem uszliśmy kilka kroków, gdy naprzeciw nas, jakby naumyślnie, w odległości jakich czterystu kroków stał duży niedźwiedź. Pomimo, iż widział nas doskonale, nie ruszył się z miejsca. Nie było czasu do

Jak się rzecz ma z królikami?

Ostrzeżenie „Łowca Polskiego" o grożącem naszemu krajowi, niebezpieczeństwie najścia dzikich królików każe nam starać się o bliższe wyświetlenie tej sprawy.

Wiemy o tem od dawna, jaką plagą dla rolnictwa stały się króliki w Australii, czy jednak w którymkolwiek kraju Europy szkody przez nie zrządzane, były równie wysokie? Przy rozwiązaniu powyższego pytania i wyciąganiu odpowiednich wniosków wypada zapewne brać również pod uwagę wpływ królików na ogół zwierzostanu. Pod tym ostatnim względem, świadectwa znawców tych zwierzątek zapewniają nas, jakoby zające ustępują przed królikami, co zresztą potwierdził nawet pruski minister. Tymczasem jakże pogodzić z tem przekonaniem fakt, że w Poznańskiem królików nie braknie, a z tem wszystkiem zajęcy jest tak dużo? Być może, że zające nie znoszą tylko królików nadmiernie rozmnożonych? Dalej w tem samem Poznańskiem nawet rolnicy nie skarżą się głośno na szkody ze strony królików. Wobec większej, niż u nas, intensywności rolnictwa, gdyby były szkody znaczniejsze to nie omieszkalibyśmy o nich wiedzieć i słyszeć.

Oto jest szereg pytań szczegółowych. Poza niemi powstaje jedno główne, ogólniejszej natury: *czy nadmierne rozmnożenie się królików jest wogóle u nas możliwe wobec warunków klimatycznych?*

Różnica pod tym względem naszych zim w porównaniu do zachodnich, jest tak znaczna, że nie można chyba stawiać dla nas analogicznych horoskopów. Długość i surowość naszej zimy nietylko musiałyby zmniejszyć ilość rocznych wykotów, ale w dodatku często zmroziłyby wcześniejszy przychówek? Z drugiej strony surowość zimy mogłaby wpłynąć w zwykłych warunkach na mniejszą płodność wychudzonych zwierzątek, a podczas zim specyalnie śnieżnych i ostrych musiałoby chyba następować zdziesiątkowanie czworonożnej rzeszy, którejby nikt nie przychodził z pomocą sztucznego żywienia.

Nie wiem, czy króliki robią na zimę jakie zapasy? Gdyby nawet posiadały tę przezorność, to i ten instynkt, przyniesiony z warunków zachodnich, musiał chyba robić z nich optymistów, wpadających w częsty deficyt przy zmienionych znacznie warunkach. Pod tym względem jakże często widzimy, że nawet przezorność myszy bywa u nas niewystarczającą, wskutek czego muszą się one chronić do stert i stodół.

Oto są moje uwagi, które, sądzę, usprawiedliwiają potrzebę bliższego wyjaśnienia tej kwestyi przez naszych zoologów myśliwych.

Wł. Jelski.

Gdyśmy kilkakrotnie podnosili głos alarmu w sprawie królików, musieliśmy być silnie przekonani o niebezpieczeństwie, jakie nam w przyszłości grozi ze strony tych szkodnych zwierzątek, gdyż inaczej, zamiast niepokoić bez potrzeby naszych rolników, radzilibyśmy raczej sprowadzanie królików dla urozmaicenia naszych zwierzostanów. Lecz skoro Szanowny Autor powyższych uwag, a prawdopodobnie wiele innych osób interesowanych, zapatruje się sceptycznie na nasz alarm, postaramy się odpowiedzieć faktami na dwa następujące pytania: 1) czy królik jest szkodny w krajach, gdzie oddawna zamieszkuje? i 2) czy króliki mogą się w naszym kraju rozmnożyć w przyszłości tak dalece, że zagrażać będą naszym polom i zagajeniom?

Że królik jest szkodny w krajach, które oddawna zamieszkuje, odpowiedziały już na to prawodawstwa tych krajów, stawiając go wszędzie w pierwszym rzędzie pomiędzy szkodnikami i dozwalając tępienie jego wszelkiemi sposobami i w ciągu całego roku. We Francyi wolno jest polować na nie rok cały przy pomocy naganek, z gończemi (bassetami), z furetem, przy pomocy worków, na żelaza i t. p. W całem Cesarstwie Niemieckiem (z wyjątkiem Hanoweru i dawnego elektoratu Heskiego) według prawa z roku 1891-ym (art. 15) „dzikie króliki są uważane za zwierzęta, których łowienie (*capture*) jest swobodne; tylko użycie wnyków jest zabronione" (prawdopodobnie dlatego, że przy znacznej ilości zajęcy brałyby się one często na wnyki, zastawiane na króliki). Najdalej jednak w środkach represyjnych przeciw rozmnożeniu się królików poszło prawodawstwo łowieckie w Belgii. Według prawa z 1882 r. (art. 7) wynagrodzenia za szkody, wyrządzone przez króliki, będą zdublowane, to znaczy, że jeśli szkody będą oce-

---

namysłu, trzeba było dać ognia, choć odległość była zbyt wielka. Tutaj znakomicie się popisałem, bo wypuściłem pięć kul, to jest tyle, ile mój sztucer zawiera strzałów, i anim zwierza nie drasnął. Ale jeszcze na tem nie koniec, bo o jakie trzysta kroków wylazł z krzaków, drugi także duży niedźwiedź i gdy mnie zoczył, miał się już ku odwrotowi, zdążyłem jednak dać strzał, po którym, gdy się chwilkę zatrzymał, wypuściłem następne cztery strzały; że dostał, i to dobrze, nie ulega wątpliwości, bo się ledwie wlókł, jednak nie mogliśmy go znaleźć.

Możesz sobie, mój Ojcze, wyobrazić, jak mnie to niepowodzenie dotknęło, straciłem cierpliwość i zacząłem kląć po myśliwsku za moje pudła, trochę mnie jednak ułagodziło następne zdarzenie. Idąc dalej ku pierwszym trzem niedźwiedziom, ujrzeliśmy na wierzchołku wysokiej sosny dwa młode niedźwiadki; podbiegłem kilkanaście kroków i po wypuszczeniu dwóch strzałów obie sztuki leżały pod sosną; nieco później jeszcze raz strzelałem do dużego niedźwiedzia, dałem tylko jeden strzał do boku i raniłem zwierza śmiertelnie, ale nie mogliśmy go dojść, bo wlazł w straszne gąszcze i bagna; a że spodziewaliśmy się w tem właśnie miejscu, starej niedźwiedzicy, nie było więc bardzo bezpiecznie zapuszczać się daleko od miejsca, więcej otwartego. Hodgkins ściągnął skóry z niedźwiadków i ruszyliśmy z powrotem.

W przeciągu paru godzin widziałem tego dnia ośm niedźwiedzi, dwa zabiłem, dwa raniłem i jednego spudłowałem, do innych nie miałem strzałów.

Wróciwszy późnym wieczorem do namiotu, gawędziliśmy z przewodnikami o dniu ubiegłym i o niebywałem zdarzeniu, aby w ciągu paru godzin widzieć aż ośm niedźwiedzi i mieć strzał do pięciu, nie zachowując zbytniej ostrożności. Hodgkins, który w ciągu swej długoletniej praktyki myśliwskiej zabił kilkadziesiąt niedźwiedzi, nigdy nic podobnego nie widział, tembardziej, że czarny niedźwiedź należy do najodważniejszych i najruchliwszych zwierząt. Tłómaczy on to zdarzenie tem, że ponieważ wrzesień jest to miesiąc ciekania się, więc prawdopodobnie poprzedniej nocy zgromadziły się wszystkie niedźwiedzie z okolicy do jakiejś dużej niedźwiedzicy i poprostu nad ranem pogłupiały, a ja szczęśliwie trafiłem na ten wypadek.

Wogóle widziałem w tej wyprawie czternaście niedźwiedzi; widziałem także dziesięć łosi, cztery kozły, dwa karybony, ale sezon na polowanie na nie był zawczesny, więc do nich nie strzelałem. Zabawiłem jeszcze parę dni w lasach i musiałem wracać do domu, do żony i dzieci, bo byłem o nie trochę niespokojny, nie mogąc mieć od nich żadnych wiadomości. Przyznam się, że warto czekać rok cały, aby mieć parę tygodni takiego polowania. Niedźwiedzie moje są w Barger w stanie Maine, gdzie dobry wypychacz je urządza.

nione przez ekspertów na 10 fr., właściciel terenu, zkąd się króliki rozlażą, zapłaci 20 fr. Ten sam artykuł mówi dalej, że „sędzia pokoju obowiązany jest na każde żądanie przystąpić do ekspertyzy szkód w ciągu najwyżej ośmiu dni", a jeszcze dalej, że „w wypadku, gdy zbytnia ilość królików szkodzi produktom ziemi, minister spraw wewnętrznych może zarządzić ich przymusowe tępienie", co znaczy, że królik uważany jest w Belgii tak, jak u nas wilk, skoro można urządzać na niego polowania administracyjne.

Królik jest szkodnikiem *par excellence* zarówno w polu, jak i w lesie. Oziminy niszczy doszczętnie, gdy bowiem zając objada same runo, wędrując przy żerowaniu z miejsca na miejsce, królik nie rusza się, niszcząc runo wraz z korzeniami; a że przytem moczy się dużo, więc podwójną szkodę wyrządza. Nadto niszczy obgryzaniem wszelkie okopowe, a szczególniej buraki. Drzewa owocowe z kory obgryza. W lasach niszczy szczególnie dębinę, obgryzając korę, a wzrost wszelkich młodych zagajeń wstrzymuje objadaniem młodych pędów. Według zdania Brehma, królik, którego wartość wynosi 1 franka, czyni rocznie na 20 franków szkody. [*]) Dziś wprawdzie wartość królika wzrosła do 2 franków, ale przypuszczam, że od czasu wydania dzieła Brehma (około 30 lat temu) w podobnym stosunku wzrosła i wartość produktów, przez niego niszczonych.

Błędnem jest twierdzenie Szanownego Autora, że w Poznańskiem nikt się nie uskarża na szkody ze strony królików; tylko że zwierzątko to wtargnęło tam już względnie od dość dawnego czasu, więc dziś nikt tam o niem nie mówi, a tylko każdy stara się je wytępić, z wyjątkiem chyba tych właścicieli polowań, którzy dla urozmaicenia swych zwierzostanów, lecz ze szkodą swych kieszeni, tolerują je na swych majątkach,

Pozostaje nam odpowiedzieć na drugie pytanie: czy królik w naszym klimacie może się rozmnożyć tak dalece, że grozić będzie naszym płodom, zarówno w polu jak i w lesie? Aby zadość temu uczynić, przytoczę parę faktów, zaczerpniętych z pierwszego źródła. Przed kilku laty hr. Józef Potocki sprowadził do swej bażantarni w Wolicy na Wołyniu, 25 par królików. Dzisiaj hr. Potocki płaci strzałowe swej służbie leśnej za zabite króliki, których rocznie pada około 1,000 sztuk, a nie wiem, czy bażantarnia Wolicka mierzy 300 morgów. W podobnej sytuacyi znajduje się majątek Kruszyna Stefana ks. Lubomirskiego, dokąd przed 12 laty sprowadzono kilka par królików, a już po kilku latach książę Lubomirski był zmuszony nakazać tępienie królików, tak te szkodniki dały mu się we znaki. Wreszcie zacytować muszę fakt zaprowadzenia królików w majątku Krzeszowice (Galicya) J. E. Andrzeja hr. Potockiego, który kilkanaście par królików kazał puścić na górze Tęczyńskiej. Przez parę lat zdawało się, że królików niema wcale, dopiero po pewnym czasie ukazały się one w znacznej ilości i trzymają się tam dotychczas.

Sądzimy, że powyżej przytoczone dane i fakta wystarczą, aby przekonać najbardziej niewierzących, że królik jest niebezpiecznym szkodnikiem, który z łatwością może się u nas rozpowszechnić.

Jan Sztolcman.

W sprawie sów.

Po przeczytaniu artykułu, zamieszczonego w Nr. 23 „Łowca Polskiego" r. z., pod tytułem: „Kilka słów w obronie sów", uważam za stosowne zwrócić uwagę pp. czytelników, ażeby tak dalece nie polegali na zdaniu pana *E. K.*, autora tego artykułu, który staje w obronie sów, dowodząc, że one prawie żadnego nie czynią spustoszenia wśród zwierzyny, jak również wśród leśnego i polnego gospodarstwa.

Jednakże z własnego poczęści doświadczenia, poczęści zaś z czytanych książek w dziale myślistwa, przekonałem się, że sowy wyrządzają ogromną szkodę w zwierzostanie, albowiem wyszukując myszy po polach, bardzo często natrafiają na stadka młodych przepiórek i kuropatw, a wtedy do szczętu je niszczą. Przytoczę tylko fakt, który może świadczyć o szkodliwości tych ostatnich. Mieszkając na wsi, prowadziłem prawidłową hodowlę gołębi. Zauważyłem jednak, że od pewnego czasu liczba moich gołębi z każdym dniem się prawie zmniejszała. Zaciekawiony tym objawem, postanowiłem odnaleźć przyczynę tego systematycznego niknięcia moich faworytów, i cóż się okazało? Oto sowy ulokowały się w rozwalonych zabudowaniach, graniczących z mojemi gołębnikami, i one to w przeciągu kilku dni zadusiły mi kilkanaście par gołębi. Czego pożreć na razie nie mogły, to zawlóczyły do swoich kryjówek, gdzie składały zapasy żywności, któremi się żywiły w razie nocy burzliwej, lub niesprzyjającej ich polowaniu.

Pomijając więc już gołębie, cóż powiemy w takim razie o młodych przepiórkach, „kurach" i zajączkach, które to sowy nie szczędzą i tępią na każdym kroku, czego miałem liczne dowody. Zgadzam się zupełnie z tem zdaniem, że 20 sów wyrządza mniejszą szkodę od jednego lisa, jednakże, jeżeli pozwolimy na tak miarowe rozmnażanie się tych ostatnich, to *ipso facto* urządzimy hodowlę sów i tym sposobem jesteśmy pozbawieni nawet polowania na przepiórki, kury i zające, tego jednego z najprzyjemniejszych i najhygieniczniejszych naszych sportów. Mam bowiem tutaj na myśli Królestwo Polskie, w którem bardzo rzadko spotykają się miejscowości, gdzieby się znajdowała grubsza zwierzyna, a jedyną naszą fauną—„kury, przepiórki i kociki".

Sądzę więc, że każdy myśliwy i gospodarz, dbający o swój zwierzostan, nie pójdzie za zdaniem pana *E. K.*, lecz przeciwnie, wszelkich starań i sił dołoży, ażeby się przyczynić do powiększenia stanu zwierzyny, którą i tak ponosi z każdym prawie rokiem coraz to większą klęskę i chyli się do upadku, i tem samem postara się o tępienie rodu sowiego.

T. C.

Niniejsze uwagi zamieściliśmy w imię zasady, że wszelkie ważne sprawy powinny być rozstrzygane na podstawie danych *pro* i *contra*. Że jednak pan *E. K.* miał słuszność, stając w obronie sów, postaramy się to wkrótce dowieść w obszernym, motywowanym artykule, opierając się na świadectwach powag naukowych.

Redakcya.

WYPRAWA MYŚLIWSKA do Mongolii.

(*Ciąg dalszy*).

Coraz to postać pożaru się zmniejsza. Raz wygląda, jak wspaniała iluminacya wielotysiącznego miasta: oto tutaj szeregi ulic, oświecone lampionami, tam dalej tryumfalne łuki, nad któremi z hukiem, szumem i trzaskiem wiją się rakiety ze smolnych gałęzi; to znowu ogień dostał się do lasku brzozowego w zagłębieniu i raptem wygląda płomienna, jakby olbrzy-

*) A. E. Brehm. La vie des animaux (trad. française) tom II, str. 236.

mia czasza, jak morze płonące, w którem ogniste bałwany, wiatr na wsze strony przegania, coraz dalsze zalewając przestrzenie, coraz dalej ogarniając horyzont! Nareszcie dochodzi ogień do strumienia, chwilę walczy, rzuca się na wodę, liże mokre wybrzeże, próbuje skokiem gwałtownym rzucić się na drugą stronę, ale słabnie, gaśnie, jak kadłub, któremu łeb ścięty życia nie daje; zwija się, rzuca, tarza w bezsilnym gniewie, w konwulsyjnych drganiach kłęby swe stacza i rozwija, aż powoli cichnie, gaśnie i tylko gdzieniegdzie palące się kłody, jak ostatnie pożaru niedobitki, i kłęby dymu białego świadczą zdaleka, że tędy przeszła pożoga...

Śliczny to był widok! O ile z początku strapiłem się, wznieciwszy ów przypadkowy pożar, o tyle rad byłem następnie, że nastręczyła nam się sposobność tego krwawego, lecz wspaniałego obrazu.

I znów dwa dni naprożno chodzimy. Przejeżdżając na nowy staw nad Iro, dalej położony, udało mi się bardzo ładnym strzałem zabić piękną czaplę z białym czubem.

Zaledwie przyjechaliśmy na ów staw i rozłożyliśmy ogień, aż mój myśliwy zrywa się i szepcze: *„miedwiedi"*! Rzeczywiście, w odległości wiorsty, za rzeką, na stromych, kamienistych skałach, tryumfalnym, wolnym krokiem idą trzy niedźwiedzie: naprzód ogromna, czarna sztuka, a za nią dwie mniejsze bure. Emocya ogromna. Czemprędzej siodłają konie, a my z Feliksem losujemy, kto pójdzie niedźwiedzie zdobywać. Jak zwykle, szczęściem Feliks wygrywa! Niema co robić; markotno mi trochę, ale siadam spokojnie i tylko przez lornetkę obserwuję, co niedźwiedzie dalej robić będą. Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, zamiast paść się na wale, pokręciły się trochę i skierowały się do małych zarośli na stoku góry, skąd, jak się zdaje, nie wyszły. Feliks jest *ganz perplex*: skradać się do niedźwiedzi leżących — słaba szansa, a tymczasem już godzina piąta i dziś napewno nie wyjdą na uwał. Decyduje się jednak jechać, gdy śnieg, wiszący od rana w powietrzu, zaczyna padać gęstemi płatami. O polowaniu mowy niema. Szanse moje grubo idą w górę, bo jutro, jeżeli śnieg przestanie, niedźwiedzie napewno wyjdą, a kto jutrzejsze polowanie wygra — niewiadomo. Śnieg tymczasem zamienia się w formalną zamieć. Siedzimy skuleni wszyscy pięciu pod namiotem, ale coraz to któryś wygląda, czy nie jaśniej. Boimy się rozpalić ogień, by niedźwiedzi nie spłoszyć. Tymczasem losujemy ponownie i ranne polowanie dostaje się mnie, a wieczorne Feliksowi. Śnieg prawdopodobnie przynajmniej do rana padać będzie, jest więc wszelka szansa, że wygłodniałe niedźwiedzie dopiero wieczorem wyjdą. Ja i Iwan mamy długie miny, a Feliks z Kiryłą tryumfują. Po cienkiej herbatce kładziemy się spać.

O piątej rano, kiedy trzeba na polowanie wyruszyć, śnieg pada, o ósmej śnieg pada, *lasciate speranca vesha*, znaczy, Feliks, bestya, znowu wygrał. O dziewiątej śnieg przestaje, słońce w całym blasku zaczyna świecić; o dziesiątej wytężonym naszym oczom w całym majestacie ukazuje się wspaniała trójka i zaczyna grzebać na uwale. Prędzej do koni, galopem przez rzekę, bo tylko dwie godziny mamy czasu, a góra stroma, przytem zdaleka trzeba pod wiatr zachodzić.

A propos trudności wchodzenia na górę. Tego dnia włożyłem nowe, dobrej roboty buty, po zejściu z góry u jednego buta brakowało pół obcasa; u drugiego pół podeszwy, tak się na ostrych kantach góry zdarły. Przypuśćmy, że była to wyjątkowo stroma i kamienista góra.

W brzeźniaku, u podnóża góry, przywiązaliśmy konie i ledwośmy parę kroków zrobili, aż przed nami o 20 kroków wyskoczył i stanął ładny kozioł. Wiedział, kiedy się nam pokazać! Ma się rozumieć, nie strzelałem. Jak ptaki, wlecieliśmy na pierwszy wstęp góry. Co to nas kosztowało—to obdarte kolana i poranione ręce z załamanemi paznokciami, później nam pokazały. Dalej poszliśmy wolniej, bo tak się zasapałem i krew mi do głowy bić zaczęła, że kroku zrobić nie mogłem. Nakoniec włazimy na grzbiet, oddzielający nas od miejsca, gdzie pasły się niedźwiedzie, wyglądamy ostrożnie z za kamienia—niema niedźwiedzi! A tu i wiatr wieje nie z jednej strony, lecz kręci we wszystkie. Iwan kiwa głową i mówi *„uczuchały"*, co znaczy, poczuły! To jedno słowo czyni mię tak zmęczonym, że kroku dalej zrobić nie mogę. Ale jeszcze nadzieja, że za następny, kamienny występ przeszły. Pakujemy się wyżej, Iwan kładzie się na brzuchu i w dół zagląda. Raptem cofa się nagle i mówi: „są".

— Są...

Jednym susem staję obok niego, pośliznuję się, tracę równowagę i—gdyby nie drzewko, które mi pod rękę trafiło się—runąłbym z wysokości kilkudziesięciu sążni, wprost w objęcia niedźwiadków.

C. W.

(*D. c. n.*).

TĘPIENIE WILKÓW.

(*Dalszy ciąg*).

Boracin, p. Nowogródzki, *w grudniu 1903.*

W n-rze 24 „Łowca Polskiego" r. b. autor korespondencyi z Lachowicz, p. Minczewski, zapytuje, jaki jest niezawodny sposób tępienia wilków. To mnie daje powód do przesłania do „Łowca Polskiego" opisu jednego z moich polowań na wilki, które się odbyło przed czterema laty w ostatnich dniach listopada w majątku Boracinie, pow. Nowogródzkiego.

Opis ten przedstawia łatwy i skuteczny sposób polowania na tych szkodników, a zarazem wart zanotowania w kronice myśliwskiej ze względu na szczególne powodzenie.

Przedewszystkiem nadmienić wypada, że do tego rodzaju polowania używano zwykle chorągiewek, które opiszę poniżej.

Nadto każdy z leśnych stróżów obowiązany co rano, gdy ziemia śniegiem pokryta, obejść swój rewir i, skoro spostrzeże po tropach, że wilki do jego rewiru weszły, a nie wyszły, powinien natychmiast oznajmić we dworze.

Jakoż przed czterema laty w dniu 26 listopada zrana zjawia się jeden z leśnych stróżów i oznajmia, że sześć wilków weszło do pobliskiego lasu i tam się zatrzymało.

Nie zupełnie mu dowierzając, każę podać sanki, a zarazem wydaję rozporządzenia, aby kilkoro parokonnych sań było w pogotowiu.

Objeżdżam las i przekonywam się, że wilki nie wyszły. Wracam do domu, biorę od roboty około dwudziestu ludzi, wsadzam na sanie, każę zabrać chorągiewki i z trzema jeszcze domowymi strzelcami jedziemy.

Było nas czterech strzelców: ja z synem, Wacławem, ekonom i pisarz. Na dwóch ostatnich nie wiele liczyłem, bo rzadko ze strzelbą mieli do czynienia — tyle tylko, że służyli w wojsku.

Zbliżywszy się do lasu, zatrzymałem sanie i zaleciłem przedewszystkiem zachowanie się w największej ciszy. Na dwoje sań posadziłem po kilku ludzi i kazałem jechać po dwuch stronach lasu i w niedalekiej odległości od brzegów na polu rozstawiać chorągiewki. Kilkunastu innych razem ze stróżem leśnym przeznaczyłem do naganki, poleciwszy, aby rozstawili się w łańcuch pomiędzy liniami chorągiewek i skoro oznajmię przez posłańca, szli wolno, nie czyniąc wielkiego hałasu, a stróżowi — aby w razie ruszenia wilków, wystrzelił.

Ze strzelcami zaś pospieszyłem coprędzej na przeciwległą stronę, aby zająć stanowiska od większych, niedaleko położonych, sąsiednich lasów.

Przestrzeń, jaką zajęliśmy, przedstawiała kilkawłókowy kwadrat. Chorągiewki były tak rozstawione, że obie ich linie ku linii strzelców stopniowo ku sobie się zbliżały.

Stanowiska dla strzelców wyznaczyłem w nowo-powstających zaroślach po wyciętym lesie.

Sam stanąłem naprzeciw ujścia, gęsto zarosłej doliny, Wacławowi wskazałem stanowisko o jakie sto kroków od siebie, dalej w takich mniej więcej odległościach, postawiłem pozostałych dwóch strzelców.

Dzień był cichy; śniegu nie wiele; promienie słońca, przesiane przez blade obłoki, oświetlały drzemiący przed nami las, omszony iglastym szronem, cieniującym się w lekkich, różnobarwnych tonach. Pomimo panującej w przyrodzie martwoty, pewien wdzięk tego zimowego obrazu pociąga swem pięknem, czaruje i trafiając do duszy w chwili błogiego oczekiwania, poi ją niewymowną rozkoszą.

Dokoła cisza. Stoimy. Wtem rozległ się daleki strzał, odzywając się krótkiem, kilkakrotnem echem. Serce drgnęło, wzrok zatonął w tajemnicze zagłębia leśne, lufy wysunęły się naprzód; stoimy, jak skostniałe posągi.

Zdala od czasu do czasu dają się słyszeć niewyraźne nawoływania. Przechodzi jeszcze kilka minut. Wtem wyłaniają się z gąszcza dwie buro masy o szerokich łbach, stojących uszach, i wolnym truchtem zbliżają się ku linii strzelców. Jeden wilk stary, bardziej rudy ma przejść pomiędzy mną a Wacławem—odemnie o kroków kilkadziesiąt. Drugi idzie wprost na Wacława. Podnoszę powoli strzelbę do ramienia, i gdy pierwszy doszedł do mnie na dobry strzał, mierząc w przód pociskam cyngiel. Pada krótki, stłumiony strzał; wilk zarył się w śniegu; jeszcze się podnosi, zwraca wstecz, tłucze się o krzaki z gwałtownym wysiłkiem i o kroków kilkadziesiąt ostatecznie się rozciąga.

Widząc, że ma dosyć, zarezerwowałem ładunek drugiej lufy, spodziewając się drugiego, jako też oszczędzając strzałów, aby innych nie płoszyć.

Po moim strzale zaraz padł drugi u stanowiska Wacława. Następnie dalej trzeci, czwarty, znowu bliżej. Czekam. Widzę w głębi lasu—jeden wilk, idący ku nam, zatrzymał się i zwrócił na nagankę. Tymczasem naganka coraz się zbliża, głosy coraz silniejsze i już tam, ówdzie zaczyna wychodzić.

Wołam na Wacława—a co?—Dwa, brzmi odpowiedź! — Brawo!

Wskazuję ludziom mego wilka i idę ku strzelcom. Po drodze spotykam niosących jednego wilka, potem drugiego, następnie trzeciego. Brawo - więc mamy cztery!

Ja jednego, Wacław dwa i ekonom jednego; do piątego pisarz spudłował i przepuścił przez linię strzelców; szósty wymknął się pomiędzy naganką.

Całe polowanie nie trwało dwóch godzin.

W ten sposób urządzam polowanie, skoro tylko okażą się wilki i zawsze z dobrym rezultatem.

W ciągu paru lat zdobyliśmy ich dwanaście. Obecnie, dzięki bezśnieżnej zimie przeszłej, i nie pokrytej śniegiem ziemi dotąd, widuję dwa jeszcze się włóczące w okolicy. Spodziewam się jednak, że i te niezadługo oddadzą nam swoje skóry.

Krótki opis polowania z chorągiewkami na wilki wraz z wystawionemi, wypchanemi łbami, i wyprawionemi na dywany skórami, figurowały na wileńskiej wystawie w dziale myśliwskim i były zaszczycone srebrnym medalem. Były też tam i chorągiewki.

Te robią się z materyi, o bijących w oczy barwach—czerwonej lub pomarańczowej, o rozmiarach około 70-ciu centymetrów w kwadrat. Jednym brzegiem przybijają się do cienkich, drewnianych pręcików, na końcach których przywiązuje się kawał, sznurka tej samej długości tak, aby za pomocą tego sznurka można było chorągiewkę zawiesić na kijku, wsadzonym w ziemię lub w śnieg.

Kijki takie robią się z leszczyny calowej grubości, około metra długości. Górny koniec tych kijków przerzyna się piłką na kilka centym. wzdłuż, aby w tę szparę można było wsadzić sznur, na którym zawiesza się rozpiętą chorągiewkę.

W miejscach otwartych rozstawiają się chorągiewki w odległościach 20—30 kroków. W lesie znacznie gęściej. Zamiast chorągiewek używa się sznura z zamieszczonemi na nim w krótkich odstępach, różnobarwnemi płatami o mniejszych rozmiarach. Ten nawet może jest lepszy, tylko bardziej ambarasowny przy rozciąganiu; zwłaszcza, jeżeli trzeba sznur przeprowadzić przez pole. Wtedy bowiem potrzeba pod sznur mieć podstawki, aby go na nich zawiesić.

W czasie mej praktyki, pomiędzy oddzielnemi chorągiewkami przerwał jeden tylko wilk, i to wtedy, gdy te były dość rzadko rozstawione, a wilk był napędzony przez ludzi, blizko odeń znajdujących się. Natomiast wiele razy były spostrzeżenia, że wilk, ujrzawszy chorągiewki, zwracał się w inną stronę.

Słyszałem zapewnienia, że wilki, oprowadzane sznurem, przez wiele dni nie odważały się wyjść z koła, dopóki ich w końcu nie wystrzelano.

Dobrze jest w początkach zimy kłaść przynętę na wilki w ustroniach bardziej oddalonych od miejsc zamieszkania, aby ją od psów ochronić.

Przynęty wszakże nie należy kłaść tam, gdzie wilki mogą przebywać we dnie.

Na przynętę mogą służyć konie, kupowano zwykle przez żydów w jesieni za cenę skóry. Obok takich koni kładłem strzelone wilki, obnażone ze skóry, i te zjadane były widocznie z apetytem przez swych żarłocznych braci, których z kolei ten sam los spotykał.

Wilk, objadłszy się, zwykle daleko nie idzie, i wtedy mocno zasypia, i mało jest czujny.

Sądzę, że to, co z własnego doświadczenia mogłem zakomunikować szanownemu korespondentowi z Lachowicz, wystarczy, aby zmniejszyć ilość tych nieproszonych amatorów ochranianej przez niego, zwierzyny. W każdym razie jeśliby na cośkolwiek mogły się zdać bardziej szczegółowe moje wskazówki, to z ochotą gotów jestem niemi służyć.

Mieszkamy niedaleko od siebie: trzecia stacya od Lachowicz Nowojelna jest najbliższą stacyą kolejową odemnie.

A zbliża nas ku sobie jednakie zamiłowanie w myślistwie, którego celem jest przedewszystkiem ochrona i rozmnażanie zwierzyny.

Wład. Łoziński.

(*Dok. nast.*).

O HANDLU DZIKIEMI ZWIERZĘTAMI.

Miasto portowe Hamburg, coraz potężniej się rozrastające, jest także głównym rynkiem handlu dzikiemi zwierzętami, który tam spoczywa prawie wyłącznie w rękach jednego człowieka. Karol Hagenbeck jest pierwszym i największym handlarzem dzikiemi zwierzętami, ba, można niemal twierdzić, że on też jest jedynym, który uprawia ten proceder w prawdziwie wielkim stylu, Wprzeciągu jednego roku wyprawiło się z jego magazynu okrętami: 76 lwów, tygrysów i panter, 42 niedźwiedzie różnych gatunków, 52 slonie, 64 wielbłądy i dromadery, około 730 małp i jeszcze większą liczbę innych zwierząt i ptaków. Cyfry te dają nam pojęcie o ogromie przedsiębiorstwa.

Większa część tych transportów idzie do rozmaitych miast Ameryki północnej, gdzie nabywcami są dyrektorzy ogrodów zoologicznych i właściciele cyrków. Niedawno wysłał Hagenbeck w przeciągu jednego tygodnia okrętami do Cincinnati kolekcyę dzikich zwierząt wartości 100,000 marek, oraz do Filadelfii drugą za 14,000 marek. Jeszcze większą partyę wysłał do ogrodu zoologicznego w New-Yorku. Gdy dyrektor Broux-parku, profesor Harnaday, na jesieni roku 1902 odwiedził Europę, wydał u europejskich handlarzy zwierząt 70,000 marek, za co nabył 6 lwów, 2 tygrysy, 1 lamparta, 1 jaguara, 1 lamparta łownego, 2 czarne lamparty, 1 szympansa, 1 koziorożca, 1 dzika i kolekcyę wężów.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej ujawnia się w ostatnich czasach dążność do zakłada-

nia ogrodów zoologicznych, przyczem amerykanie chcą i na tym punkcie wyprzedzić europejczyków. O ile się zaś zdaje, niedaleki jest czas, gdy najbogatsze menażerye mieścić się będą z tamtej strony Oceanu Atlantyckiego. Dodać należy, że z większych narodów odznaczają się głównie Anglicy, Amerykanie i Niemcy szczególnem zamiłowaniem do zwierząt i studyów nad niemi.

Największą trudność dla większych handlarzy stanowi utrzymywanie odpowiedniego zapasu. Jeden tylko komiwojażer, wysłany na Syberyę, sprowadził stamtąd transport, składający się z 30 sarn, 15 koziorożców i pewnej liczby dzikich baranów (muflonów). Inny pomocnik podróżujący miał o tym czasie sprowadzić z Sudanu 3 żyrafy i kilka antylop. Ta sama firma zamówiła w niemieckiej Afryce wschodniej 20 zebr, 2 nosorożce (*Rhinoceros*), kilka białobrodych gnu i różne antylopy, a w Afryce zachodniej—kilka szympansów i 4 młode goryle. Nie dosyć na tem: wielki okręt dowoził o tym czasie z Australii 60 kangurów i mnóstwo rzadkich ptaków, a pozatem oczekiwano powrotu kilku innych wysłańców z różnych punktów świata z mniej lub więcej wartościowemi zwierzętami.

Menażerya Hagenbecka w Hamburgu przedstawia zawsze większą wartość, niż każdy inny ogród zoologiczny. Sześćdziesięciu myśliwych europejskich obsługuje stale tę menażeryę, istniejącą już 36 lat. Przed kilku laty powstały różne jej filie we wszystkich częściach świata. W Azyi istnieje 5, w Afryce 3, w Ameryce 1, a kilka w Europie. Używa się w tym celu wszędzie krajowców, obeznanych ze sposobami łowienia.

W Nubii, gdzie się obecnie najwięcej lwów zdobywa, krajowcy wskutek starannej i niebezpiecznej kontroli, wiedzą dokładnie, gdzie jaka lwica jest kotna. Gdy się zbliża pora kocenia, nubijczycy oblegają jaskinię lwią, poczem, zabiwszy matkę, zabierają młode z sobą na wieś, gdzie je wychowują mlekiem kóz oswojonych. Kiedy młode lewki mają już około dwóch miesięcy, odbywają podróż na grzbiecie wielbłądów do wybrzeża, skąd odpływają do Europy. W Abisynii oraz Senegalu chwyta się również lwy. Najpiękniejsze odmiany tych kotów wspaniałych żyły niegdyś na południu gór Atlasu, obecnie jednak są prawie na wymarciu.

Dorosły lew z Nubii kosztuje 4 000 marek, taki sam z Senegalu—2.000 do 3.000 marek. Cena tygrysa waha się między 1.500 a 6.000 markami; są jednak jeszcze droższe tygrysy, gdy odznaczają się pięknością i wyjątkową budową. Tygrys z południowej Syberyi, wielki, wspaniały zwierz pręgowany, któremu zimową porą wyrasta długi włos, jak zwykły kożuch wełniany, kosztuje najmniej 6.000 marek. Szczególnie poszukiwany jest tygrys z Turkiestanu, różniący się tem od innych, że tylna część grzbietu nie jest pręgowana czarno, lecz brunatnie. Berliński ogród zoologiczny kupił przed trzema laty taki egzemplarz. W Bengalu umyślny agent zatrudnia krajowców przy łowieniu dorosłych tygrysów w rosach; natomiast kotne samice strzela się, a ostrożnie wydobyte z nich embryony, wychowuje koziem mlekiem.

O wiele trudniej jest zdobyć rzadsze zwierzęta, jak naprzykład hippopotamy, nosorożce i żyrafy. Dorosłych egzemplarzy tych zwierząt niepodobna prawie wcale złowić, a wychowanie młodych jest nadzwyczaj trudne. Młody hippopotam wypija zaraz po urodzeniu 20 litrów mleka dziennie, a młody nosorożec nie o wiele mniej. Ażeby zaspokoić te wymagania, trzeba na miejscu, śród pustyni, często o tysiące mil oddalonej od cywilizacyi, urządzić zasobną oborę z dużem stadem kóz.

Słonie afrykańskie spotyka się coraz rzadziej; od r. 1880 sprowadzono do Europy zaledwie 5 egzemplarzy. Częste wojny w Sudanie, a jeszcze więcej zabijanie ich dla zdobycia kości słoniowej, dziesiątkują te mądre i silne zwierzęta. Kły słonia, które przyroda dała mu dla obrony, są raczej przyczyną jego zatraty; za lat 50 słoń afrykański będzie wielką rzadkością w menażeryach.

Hippopotam kosztuje 10.000 do 12.000 marek, nosorożec jest nieco droższy, a za żyrafę płacą zwykle najmniej 10,000 marek, ale często jeszcze więcej, gdy zwierzę jest wyjątkowo piękne. Do r. 1880 żyrafy były bardzo tanie, gdyż dowożono znaczną ich liczbę z Sudanu egipskiego. Lecz od r. 1880 do 1900 sprowadzono do Europy zaledwie 3 sztuki, a mianowicie dwie z Afryki południowej i jedną z Senegalu. Żyrafy łowić mogą jedynie afrykańscy myśliwi na szybkich koniach abisyńskich. Myśliwi, nacierając na stado żyraf, gonią je tak prędko, że młode zostają zawsze w tyle, a wtedy straż tylna chwyta je łatwo. Murzynki karmią młode żyrafy przez pierwsze miesiące koziem mlekiem, zbożem i roślinami.

O ile żyrafy są rzadkim okazem handlowym, o tyle zebry znajdują się w znacznej liczbie. Podczas ostatniego polowania, urządzonego w niemieckiej Afryce wschodniej, schwytano 400 zebr i wiele antylop, śród których był jeden gatunek, dotąd wcale nieznany. Ponieważ jednak wagony mogły pomieścić tylko 85 zebr i 15 antylop, przeto musiano pozostałe zwierzęta puścić na swobodę.

Handlarze zwierząt rzadko kiedy ubezpieczają je od szkód, mogących wynikać podczas transportu. Premia ubezpieczeniowa jest bowiem tak wysoka, że taniej wypada wystarać się o odpowiednią straż i wygody po drodze. Przeważnie zresztą zwierzęta są wytrwałe w podróży. Do Mikada w Japonii wysłano niedawno transport, złożony ze lwów, białych niedźwiedzi, panter, kangurów, antylop, małp, orłów i sępów; z wyjątkiem jednej małpy, wszystkie zwierzęta odbyły szczęśliwie dziewięciotygodniową podróż morską. Z innej kolekcyi, wysłanej do sułtana marokańskiego, wartości 70 000 marek, zmarniały po drodze tylko: 1 tygrys na porażenie słoneczne podczas marszu w pustyni, oraz żóraw w podróży morskiej.

Hagenbeck dokonał wiele doświadczeń w sprawie aklimatyzacyi dzikich zwierząt i przekonał się, że każde zwierzę ze strefy tropikalnej może się przyzwyczaić do klimatu północnego. W zimie 1901/2 roku przebywała w parku hamburskim para zebr afrykańskich, antylopa, jeleń indyjski, kazuar, struś i t. d. w nieopalonych budach przy drzwiach otwartych. Jedyną ostrożność, jaką zachowano, stanowiło to, że od listopada do wiosny zostawiono gnój w klatkach, usuwając tylko część kupy, gdy była już za wysoka. Za pomocą tego źródła ciepła zwierzęta, wytrzymały bez szkody temperaturę poniżej 10° Celsyusza. Książę Bedfordu tą metodą przyzwyczaił trzy piękne żyrafy do zimowego klimatu angielskiego.

Jerz.

Czy wyżeł powinien podawać zwierzynę?

Nie wszyscy myśliwi u nas wymagają od swych wyżłów, aby im podawały, przez nich zabitą zwierzynę; niektórzy utrzymują nawet, że podawaniem zwierzyny psuje się wyżła, który jakoby ma tracić przez to wiatr. U nas podawanie zwierzyny przez wyżła, myśliwi niedostatecznie oceniają, czego dowodem są oceny wyżłów na konkursach próbnych, bo np. za doskonałe podawanie zwierzyny, udziela się tylko pięć punktów. Naleciałość tę zawdzięczyć możemy Anglikom. Oni bowiem, polując, używają dwóch wyżłów razem, z których każdy ma swoją specyalność. Jeden wystawia, a drugi podaje zwierzynę. Może to mieć pewną racyę bytu, lecz w warunkach Anglików.

Myśliwi jednak, którzy dla przyjemności polowania z powodów ekonomicznych, dwóch wyżłów utrzymywać nie mogą, muszą wymagać od jednego wyżła tego, czego Anglik wymaga od dwóch. W wycieczkach dalszych na polowanie z wyżłem, zabieranie dwóch wyżłów z sobą, przysparza dużo ambarasu i nieprzyjemności, a głównie, gdy paru myśliwych na jednym wehikule pomieścić się musi.

Niemcy natomiast należycie, a nawet wysoko cenią podawanie zwierzyny przez wyżła. U nich pies, niepodający zwierzyny, traci połowę swej wartości i nie wolno mu stawać do konkursu. U nich każdy wyżeł, używany do polowania, musi podawać wszelką zabitą zwierzynę, naturalnie tę, którą unieść może. W zupełności się też z nimi na to zgadzam. Nie umiem bowiem wyobrazić sobie polowania na bagnach, łąkach, poprzecinanych strumykami, rowami, rzeczkami, lub na cietrzewie w gęstych krzakach etc., bez wyżła, podającego. W warunkach takich polując, napewno tracimy z połowę zabitej zwierzyny, ptactwa, bo upadłszy albo za rzeczkę, albo w miejsce niedostępne, bez psa podającego, jest dla myśliwego straconą. Mniemam, że każdy myśliwy woli mniej zabić, ale to, co zabije, bezwarunkowo wziąć w posiadanie. Niegodnym byłby nazwy myśliwego ten, któryby zabijał zwierzynę i pozostawiał ją na łup dla drapieżników. Kardynalną zasadą każdego myśliwego powinna być ta: „polować czysto“, t. j. nie zanieczyszczać terenu polowania pozostawioną, zgniłą zwierzyną, lecz to, co zabite, lub postrzelone, odszukać i zabrać. Dopiąć jednak tego, można jedynie przy wyżle podającym zwierzynę.

Wyżeł, podający zwierzynę, oddaje bardzo wielkie usługi swemu panu, bo ileż to razy przytrafia się, że myśliwy, strzelając do ptaków, z rozmaitych, od niego niezależnych powodów, nie zauważy, ile ptaków spadło i gdzie który upadł. Wyżeł, podający zwierzynę, kontroluje każdy strzał i niejednokrotnie przynosi panu swemu ptaka ze strony, z której się go nie spodziewał i nie byłby go tam szukał. W mej praktyce miałem bardzo wiele takich przypadków.

Wyżeł, podający zwierzynę, jest o wiele więcej zainteresowany strzałem; z zadowoleniem biegnie po zabitego ptaka, przynosi go z radością, uważa to niejako za wynagrodzenie go za jego trudy i mozoły, powiedziałbym. że dzieli zadowolenie i radość ze swoim panem. Podawanie zabitej zwierzyny zachęca go do wyszukiwania świeżej, jest pobudką do energiczniejszej pracy. Posiadam obecnie wyżła, który każdy mój strzał kontroluje i rozróżnia każdą zbarczoną sztukę, którą z błyskawiczną szybkością odszukuje i przynosi. Wyżeł, podający zwierzynę, kontrolujący, że tak powiem, strzały swego pana, wielce jest użyteczny, a tem użyteczniejszy, im więcej ma rozwinięte naturalne przymioty, im więcej pracuje samodzielnie, bez nawoływań, wskazówek swego pana, gdy nie jest manekinem, sztucznie poruszanym.

Przynoszenie (podawanie) zwierzyny tylko na rozkaz, ma więcej złego, niż dobrego, za sobą. Przy polowaniach na cietrzewie, dubelty i kszyki, uprawnionem jest żądanie, aby wyżeł podawał tylko na rozkaz, lecz przy polowaniu na kuropatwy, wyżeł powinien podawać jaknajszybciej bez rozkazu, gdyż w razie przeciwnym. bardzo wiele zabitych i zbarczonych kuropatw przepada, a obok tego, traci się niepotrzebnie wiele czasu na ich odszukiwanie. Twierdzenie, iż wyżeł podawaniem, kuropatwy płoszy, nie wytrzymuje krytyki, a nawet, gdy jedną i drugą kuropatwę spłoszy, to tem nie wyrządza tyle krzywdy, straty, ile jej czynią zgubione sztuki. Spłoszona kuropatwa niedaleko na nowo zapada i wyżeł ją znów niedługo wynajdzie, bo nie wycieka ona tak, jak jej siostra zbarczona, którą nieraz pies na pół wiorsty prowadzi, lub dogania.

Każdy myśliwy z pewnością w praktyce tego doświadczał. Że podawanie zwierzyny przez wyżła bardzo wartość jego podnosi, że ono w praktyce jest wielce korzystne i pożądane, tego mi chyba żaden z myśliwych nie zaprzeczy i dlatego też, każdy wyżeł, używany do polowania, powinien bezwarunkowo wszelką zabitą zwierzynę, naturalnie tę, którą unieść zdoła, podawać. Na konkursach też, wyżeł podający, powinien być o wiele wyżej ceniony od wyżła niepodającego, a gdy po strzale, wysunie się bez rozkazu po zabitego ptaka, to wtenczas błąd niepodającego wyżła powinien być o wiele surowiej karany, bo dla wyżła podającego, zabity ptak, jest większą pokusą; on pragnie go jaknajprędzej panu swemu podać, jest tu o wiele więcej zainteresowany, więc wina jego ma za sobą okoliczności łagodzące. Każdego wyżła można nauczyć podawania zwierzyny — czy to setera lub pointera, zależy to wszystko od dobrej szkoły. Mozolną jest wprawdzie taka nauka, lecz korzystna dla myśliwego, więc nie powinien się nią zrażać. Jak wyżły najprędzej i najlepiej nauczyć przynosić zwierzynę, później w „Łowcu Polskim“ opowiem, a teraz pozostanę przy twierdzeniu, że każdy wyżeł, używany do polowania, bezwarunkowo zwierzynę podawać powinien.

W. Szostak.

Zgadzamy się najzupełniej ze zdaniem Szanownego Autora, że w naszych warunkach wymagać musimy od wyżła podawania zwierzyny, gdyż na utrzymanie i wożenie dwóch psów (wyżła i retrievera) mogą sobie pozwolić tylko bardzo zamożni ludzie, a przeciętny nasz myśliwy kontentować się musi jednym psem legawym. Słusznemby też było może, aby Tow. praw. myślistwa na urządzanych przez się konkursach polowych *(field trial'ach)*, podniosło ocenę podawania z 5 punktów na 10. Nie możemy się jednak zgodzić, aby pies podawał zwierzynę bez rozkazu, gdyż będzie on nam płoszył ptaki na każdym kroku. Kuropatwy zapadają zwykle na niewielkiej przestrzeni; rzucający się więc pies do aportowania, spłoszy nam całe stado, a przynajmniej znaczną jego część, gdy przeciwnie dobrze ułożony i na rozkaz aportujący wyżeł, będzie nam kolejno pojedyncze sztuki wystawiał, a jeśli jest tylko rzeczywiście dobry i doskonałym wiatrem obdarzony, to nam po skończeniu strzelania wszystkie zabite i zbarczone sztuki wyszuka.

Redakcya.

TERRIERY I PINCZERY.

(Ciąg dalszy).

2. Karłowate pinczery ostrowłose.

Pieski te zupełnie są podobne do poprzedzających i mają wszystkie też same cechy, z wyjątkiem wzrostu, który nie powinien przewyższać 25 centym.

3. Affenpinczery.

Wygląd ogólny: małe pieski pokojowe, żywe i inteligentne.

Głowa: szeroka i okrągła; czoło wypukłe i pokryte włosem długim, twardym i najeżonym; *morda* krótka i szeroka; szczęka dolna, nieco dłuższa od górnej, lecz zęby nie powinny być widoczne; na mordzie sute wąsy i broda; przełom nosowy wyraźny. *Nos:* czarny, otoczony gęstym włosem. *Oczy:* wielkie, okrągłe, wypukłe, z wyrazem rozumnym; powieki zawsze czarne; brwi sute i sterczące do góry. *Uszy:* obcięte ostro i sterczące, mocno obrośnięte włosem.

Pierś: Szeroka. *Korpus:* zwięzły.

Nogi: proste i o silnej kości, mocno obrośnięte włosem; łapy małe i okrągłe, między palcami włos długi i gęsty.

Ogon: obcina się na dwie trzecie długości; włos na ogonie krótszy.

Szerść: dość długa, twarda i ostra w dotknięciu.

Maść: Popielato-czarna, ciemno-siwa, brudno-żółta i ruda w różnych odcieniach; psy jaśniejszych maści mają często mordy czarne.

Wysokość w łopatce: najwyżej 25 centymetrów.

4. Pinczery krótkowłose.

Wygląd ogólny: Psy wesołe i odważne, noszą głowę i szyję wysoko; ogon i uszy stojące. Psy te, o korpusie zwięzłym, są wysokie na nogach.

Głowa: dość długa; czaszka okrąglejsza i szersza, jak u terrierów angielskich; morda krótsza, jak u tych ostatnich; szczęki równej długości; wargi nie obwisłe i gładkie. *Uszy:* osadzone wysoko, stojące, obcięte dość krótko. *Oczy:* średniej wielkości, ciemne, z wyrazem rozumnym.

Szyja: średniej długości, wygięta, sprężysta, bez zwieszonego podgardla. *Pierś* dość szeroka. *Krzyż* więcej płaski, niż wypukły. *Grzbiet* nieco wygięty do góry. *Brzuch* nie podciągnięty.

Nogi: widziane z jakiejkolwiek strony, proste, o dość cienkiej kości. Łopatki skośne i muskularne. Szynki średnio długie i nie nadto skośne. *Łapy* małe i okrągłe, dobrze postawione; palce wygięte; pazury czarne.

Ogon: obcięty krótko i noszony wysoko.

Szerść: krótka twarda i gładko leżąca.

Maść: czarna z podpalaniem; ciemno-kasztanowata z jasnem podpalaniem jest mniej cenioną. Maść jednostajna, żółta, lub ruda, jeszcze mniej się ceni. Białe odmiany, lub czarne cętki na podpalaniu zupełnie się nie dopuszczają.

Wysokość w łopatce: od 30 do 45 centymetrów.

5. Pinczery krótkowłose, karłowate (Rehpinscher).

Cechy typowe tej rasy piesków pokojowych są też same, co i rasy, poprzednio opisanej, z wyjątkiem szerści, która powinna być delikatną i jedwabistą, oraz wzrostu, który nie powinien przechodzić 25 centymetrów.

B) Rasy angielskie.

Terrierów angielskich, szkockich i irlandzkich istnieje obecnie dwadzieścia ras; wszystkie one są uznane przaz Kennel-Club i protegowane przez kluby specyalne dla każdej rasy. Opisywanie cech typowych dla każdej rasy oddzielnie, zajęłoby za wiele czasu i miejsca; najdogodniej będzie, podzieliwszy te 20 ras na 4 grupy, opisać dla każdej grupy cechy wspólne wszystkim, należącym do niej rasom, a następnie, wymieniając poszczególne rasy, podawać tylko ich wyłączne cechy.

Grupa I-a.

Głowa dość długa; *czaszka* między uszami nieco szersza, niż nad oczami; *przełom nosowy* mało widoczny; *morda* wydłużona, zwężająca się ku końcowi; *szczęki* zupełnie równej długości, bardzo silne; *zęby* mocne i prawidłowo osadzone; *wargi* nie obwisłe i bez jakichkolwiek zmarszczek; policzki pod oczami nieco wpadnięte; *nos* zawsze czarny; *oczy* nieduże, niewypukłe, ciemne, osadzone dość blizko jedno od drugiego; *uszy* małe, formy trójkątnej, zwieszone ku przodowi, nigdy nie bywają obcinane.

Szyja średniej długości, silna, cieńsza przy głowie i coraz grubsza ku łopatkom, gładka, bez zwieszonego podgardla i nieco wygięta.

Pierś głęboka, lecz niezbyt szeroka; *żebra* lekko zaokrąglone, tylne nizko opuszczone; *brzuch* nieco podciągnięty.

Grzbiet krótki, prosty i silny; *krzyż* bardzo mocny, zlekka wypukły; *łopatki* długie i skośne, *zad* silny, *szynki* długie i muskularne.

Nogi proste, mocne, i prawidłowo postawione pod psem; *łokietki* swobodne i niewykręcone, ani na wewnątrz, ani na zewnątrz; tylne nogi dostatecznie wygięte w piętkach; *łapy* nieduże, okrągłe, palce ściśnięte i wypukłe, pazury silne i prawidłowe; podeszwa twarda.

Ogon: zwykle w dwóch trzecich obcięty, powinien być noszony, wesoło wzniesiony do góry, lecz nie pochylać się, ani nie zakręcać na grzbiet.

Do pierwszej grupy można zaliczyć następujące rasy.

1. Airedale-terrier. (Terrier z doliny rzeki Aire).

Jestto największy ze wszystkich terrierów, prawie równający się wzrostem, średnim pointerom. Psy te, bardzo silnej, choć nie ciężkiej budowy, mają szerść dość krótką, twardą i ostrą, pokrywającą dokładnie całe ciało. Maść powinna być: na głowie, uszach i nogach do łokci i do piętek, czerwono-żółta, przyczem na uszach ciemniejsza; na reszcie ciała czarna lub ciemno siwa; takież dwie łatki z boków czaszki. Wzrost od 50 do 60 centymetrów.

August Sztoleman.

(D. c. n.).

Psy nagrodzone.

Petersburg, *w lutym.*

Do najwybitniejszych hodowców psów w Rosyi należy p. Małama, zajmujący jedno z wysokich stanowisk urzędowych w Petersburgu. Zamiłowany ten myśliwy nie prowadzi hodowli w celach zysku, lecz jedynie jako rzeczywisty amator psów rasowych. Posiadając odpowiednie środki pieniężne, sprowadza on od czasu do czasu z Anglii pierwszorzędne settery angielskie i pointery, a potomstwo tych psów eksportowanych, znakomicie przyczynia się do podniesienia ogólnego poziomu setterów i pointerów w Rosyi. W obecnej chwili jestem w możności przesłania Redakcyi „Łowca Polskiego" portretów pary pointerów, będących własnością p. Małamy; w przyszłości zaś mam nadzieję przysłać portrety najlepszych jego setterów. Załączone portrety przedstawiają psa Nero i sukę Mag. Oto krótka o nich wzmianka:

Nero, pies pointer, urodzony 5 grudnia 1898 roku od championa Pokieta i Iiki. Na wystawach Towarzystwa miłośników psów rasowych w r. 1900 i 1901 otrzymał wielkie srebrne medale. Na próbach polowych w r. 1901 zdobył pierwszą nagrodę w klasie psów starszych.

Mag, rodzona siostra Nero. Na wystawie T. M. P. R. w r. 1900 otrzymała wielki srebrny medal i nagrodę dla najlepszego pointera wystawy; w r. 1901 medal złoty i pierwszą nagrodę. Na próbach polnych zdobyła cztery nagrody.

August Sztolcman.

SZKODY, ZRZĄDZANE PRZEZ ZWIERZYNĘ.

Pod niniejszym tytułem „Tydzień“ piotrkowski zamieszcza w n-rze 4 r. b. artykuł następujący:

W n-rze 44 „Tygodnika“ z r. z. zamieszczony został pod takim tytułem artykuł, opisujący przebieg sprawy, wytoczonej przez właściciela dóbr Rzeczyca, pow. rawskiego, przeciwko zarządowi Cesarskich polowań w Księstwie Łowickiem, o odszkodowanie za straty, poczynione we wspomnianych dobrach przez zwierzynę lasów lubocheńskich, i donoszący, iż wyrokiem Sądu Okręgowego Piotrkowskiego powództwo właściciela dóbr Rzeczyca zostało oddalone.

Ponieważ kwestya—czy właściciele lasów, gdzie zwierzyna bywa hodowana i ochraniana w celach łowieckich, są odpowiedzialni za szkody i straty, przez taką zwierzynę uczynione — jest bardzo ważną dla właścicieli dóbr, sąsiadujących z takiemi lasami, przeto godzi się wyjaśnić, jak na kwestyę tę zapatruje się Warszawska Izba Sądowa, najwyższa w kraju magistratura. Nim jednak do tego przejdę, muszę zaznaczyć, iż p. Szwejcer, właściciel dóbr Rzeczyca wniósł do Sądu Okręgowego Piotrkowskiego przez adwokata przysięgłego, p. Chądzyńskiego, trzy identyczne sprawy o odszkodowanie za szkody, poczynione u niego przez zwierzynę z lasów lubocheńskich w latach: 1900, 1901 i 1902.

Wyrok sądu Okręgowego, wyżej przytoczony, tyczy odszkodowania za straty z 1901 roku. Sprawa o straty, w roku 1902 poczynione, dotąd sądzoną jeszcze nie była, sprawa zaś o szkody z 1900 roku toczyła się przed innym, niż sprawa z 1901 roku, wydziałem, i sąd Okręgowy piotrkowski przychylił się do żądania obrońcy powoda, uznając, iż na zasadzie art. 1383 i 1385 Kod. Nap. zarząd Cesarskich polowań odpowiedzialnym jest za szkody i straty, wyrządzone przez zwierzynę lasów lubocheńskich, przysądzając skarżącemu żądaną kwotę, jako odszkodowanie.

Następnie, wskutek apelacyi, założonej od tego wyroku przez prokuratoryę, w Królestwie Polskiem sprawa ta sądzoną była przez Warszawską Izbę Sądową, w dniu 18 grudnia 1903 roku. Po wnioskach podprokuratora Izby, który uznawał odpowiedzialność właścicieli lasów za szkody, uczynione przez zwierzynę, hodowaną i utrzymywaną w celach myśliwskich, Izba Sądowa zasądziła na rzecz p. Szwejcera od zarządu lasów Cesarskich w Księstwie Łowickiem około 2,500 rubli.— Tak więc, zdaje się, kwestya powyższa stanowczo na niekorzyść właścicieli lasów, hodujących zwierzynę, przesądzona została, gdyż senat w sprawach Żółkowskiego Nr. 107/99 r. i Ejbnerowej (2 października 1902 r.) także uznał odpowiedzialność właścicieli lasów za szkody, przez zwierzynę wyrządzone, gdy zwierzyna ta specyalnie przez nich jest hodowana i ochraniana.

Br. Dąb.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Na posiedzeniu Delegacyi Wyborczej w d. 22 lutego następujący kandydaci zaliczeni zostali w poczet Rzeczywistych Członków Warszawskiego Oddziału: pp Klimowicz Konstanty z Warszawy, kap. Leśniewski Józef z Warszawy, Ręczlewski Ludwik z Warszawy, Jaskłowski Jan z Warszawy, Chmielewski Witold z Warszawy, Ks. Sikorski Józef z Wawrzęcyc, Masłowski Stanisław z Koprzywnicy.

Posiedzenie Rady, 17 lutego. Główne Towarz. praw. myśl. w Moskwie donosi, że z nagród, przeznaczonych przez nasz Oddział na XXX wystawę psów w Moskwie, przyznano: duży medal złoty p. Afanasiewowi za angielskiego settera „Black“, mały medal złoty p. Obtiaźnemu za settera-gordona „Plutarcha“ i medal srebrny p. Nikitinowi za pointera „Pirata“.

Na przedstawienie opiekuna cyrkułowego Tow. Opieki nad zwierzętami, postanowiono starszemu rewirowemu, Kirylukowi, za jego gorliwą działalność i baczność nad przestrzeganiem przepisów o handlu zwierzyną za Żelazną Bramą, przyznać nagrodę w postaci srebrnego zegarka.

Za energiczne i szczegółowe przeprowadzenie śledztwa w sprawie kłusownika, wskazanego przez Radę, żandarmowi kolejowemu (na kolei kaliskiej) postanowiono dać 10 rb. nagrody.

Na fundusz zasobowy odpisano 1,430 rb.

Posiedzenie Rady, 24 lutego. Przy miejscu ochronnem w Małoszowskiem kółku myśliwskiem mianowano stróża Stanisława Malinowskiego.

Ryski Oddział Tow. pr. myśl. odniósł się do naszego Oddziału o poparcie wystawy psów, którą urządza w Rydze w dd. 19 do 22 marca (st. s.). Podając o tem do wiadomości Członków, którzyby na tej wystawie chcieli swoje psy zaprodukować, Rada wyznaczyła od naszego Oddziału trzy nagrody: 1 medal złoty i 2 srebrne dla psów myśliwskich z wyjątkiem chartów.

W Oleżynie, garwolińskiego pow., dzierżawionym przez gen. Fridendlera, urządzono miejsce ochronne i mianowano przy niem stróża.

Do zawarcia notaryalnego kontraktu o dzierżawę polowania na dobrach Miedzeńskich hr. Ostrowskiego, Rada delegowała pp. Wł. Słonczyńskiego i Br. Wysockiego.

Wystawa psów, urządzana corocznie przez nasz Oddział, odbędzie się w r. b. w dd. 26, 27, 28 i 29 maja. Dla uzupełnienia Wydziału hodowli psów rasowych, który z powodu braku kompletu zasiadać nie może, na najbliższem Ogólnem Zebraniu odbędą się wybory. Jako kandydatów na Członków tego Wydziału Rada na wniosek p. Jana Sztolcmana, zaproponuje pp. hr. Aleksandra Kaszowskiego-Ilińskiego, Wacława Oppenheima, Bronisława Wysockiego, Władysława Słonczyńskiego, Władysława Jacobsona i Józefa Zarembskiego.

W dniu 7 marca odbędzie się w lokalu Oddziału składkowy obiad na cześć prezesa Oddziału, generała Iwanowa, jako Członka honorowego Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Członkowie mogą się zapisywać na obiad w kancelaryi Oddziału do dnia 4 marca.

OSTRZEŻENIE.

P. J. Konczewski, który interesował się specyalnie balistyką i rezultaty swoich prób niejednokrotnie drukował w naszem piśmie, przed paru miesiącami nadesłał nam artykuł, o zastosowaniu bezdymnego prochu artyleryjskiego rosyjskiego do sztuccrów. Artykułu tego nie drukowaliśmy, dla ostrzeżenia jednak czytelników naszych, jak wszelkie próby z nieznanemi prochami są niebezpieczne, przytaczamy tu przykry list Szanownego Pana K., który przed kilku dniami nam nadesłał:

„Szanowny Panie! W ostatnim liście pisałem o doświadczeniach z prochem bezdymnym, artyleryjskim; obecnie czuję się w obowiązku donieść, że w dniu wczorajszym, kiedy nabój powiększyłem, sztucer mi rozerwał, kalecząc mnie dość dotkliwie w obie ręce i w głowę. Dlatego też

w obawie, aby kto nie zechciał naśladować tych eksperymentów, piszę o tem do Szanownego Pana, posługując się ręką mojej córki.

Łączę wyrazy szacunku i pozostaję życzliwym sługą

J. Konczewski.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W Kalnym Redczu, na Kujawach, p. Tadeusza Busse polowano 14 grudnia r. z. w 14 strzelb i 21 grudnia w 8 strzelb z naganką i w kotły. Ogólem padło: 1 rogacz, 323 zające, 27 kuropatw, królik i 2 psy, włóczęgi. Królem polowania był p. K. Witkowski z Imielna.

D. 27, 28 i 29 grudnia r. z. odbyło się polowanie u p. Krassowskiego w Otrobowie, w gub. podolskiej. Zabito 196 zajęcy i 2 lisy. do sarn nie strzelano.

D. 30 grudnia r. z. na polowaniu u p. Aleksandra Lenkiewicza, w majątku Kopciewice (mińska gub.) zabito 5 wilków w cztery strzelby. Królami polowania byli pp. Jan hr. Rokicki i Jan Daniłowicz. Polowanie odbyło się przy udziale 7 chłopaków naganki, lecz przy pomocy chorągiewek na sznurach: cały ostęp 76-ciodziesięcinowy był niemi opasany, czemu i trzeba przypisać dobry rezultat polowania.

D. 29 i 30 grudnia r. z. odbyło się małe polowanie w cztery strzelby w Wierzchowni (gub. kijowska, majątek Adama hr. Rzewuskiego). Padło w sześciu miotach 62 zające, 4 lisy i 47 kogutów bażancich. W dwóch miotach widziano daniele i sarny, do których nie strzelano. Etat do odstrzelenia był unormowany na rok bieżący około 200 zajęcy i 150 kogutów, lecz, niestety, okoliczności nie pozwoliły w roku bież. w ciągu tych dwu dni spełnić zamierzeń. Jak na tutejsze stosunki, jest to rezultat bardzo dobry. Stan zajęcy w Wierzchowni nie pozostawia nic do życzenia; daniele i sarny, przedtem nieegzystujące wcale, dzięki staraniom właściciela, obiecują na przyszłość znaczny przyrost. Dwie bażantarnie (oprócz dużej — hodowanych dziko) prowadzone są pod kierownictwem p. Hoinki (łowczego) wzorowo. Stan kuropatw zaczyna się znacznie polepszać.

Jednem słowem Wierzchownia służy jeszcze raz za dowód do czego przy dobrej woli i pracy właściciela i dobrych chęciach współpracowników można dojść w gospodarstwie łowieckiem nawet przy smutnych warunkach tutejszych, przy ogromnie rozwiniętem kłusownictwie, wałęsających się psach, zupełnym, faktycznym braku kontroli przepisów przez myśliwych i t. d.

W lasach Jadowsko-Łochowskich (pod Łochowem), należących do Z. hr. Zamoyskiego, podczas sezonu zimowego odbyło się kilka mniejszych polowań w 5 i 6 strzelb, na których w dniu 5, 14, 23 stycznia i 2, 23 i 28 lutego zabito: 2 kozły, 2 lisy, 412 zajęcy, 2 cietrzewie i 3 kuropatwy—razem 421 sztuk.

Drobiazgi myśliwskie.

Raj dla myśliwych. P. E. Gen, opisując w „Kuryerze Warszawskim“ swą podróż z Władywostoku do Nagasaki, opowiada między innemi, że wyspa, zwana „Rosyjską“, w tamtych stronach — to raj dla myśliwych. W dziewiczej tajdze jej spotkać można nader pospolitego tutaj bażanta złotego, cietrzewia, jarząbka, głuszca, jelenia, niedźwiedzia, a nawet wspaniałego tygrysa bengalskiego o przepysznem, gęstem futrze. Dalej pisze: „Często statki godzinami pluszczą się w otwartem morzu, słuchając ostrzegającego ryku fok, leżących po skałach nadmorskich“. Wreszcie dodaje, że „dwukrotnie dostrzegamy wieloryba, a raczej jego początek i koniec, bo naprzód ukazała się głowa kanciasta, a potem ogon; trysnęła fontanna, wyparskana z nozdrzy i już było po widowisku. Dużo jeszcze tych olbrzymów spotyka się w tych okolicach, bo niedawno dopiero poczęto je tu tępić.“

Leczenie wodowstrętu. Istniejąca przy ulicy Wielkiej w Warszawie, lecznica d-ra Palmirskiego rozwija działalność coraz szerszą. W roku ubiegłym w lecznicy udzielono porad około 1,300 osobom, w tem około stu osobom ze sfer inteligentnych, pokąsanym przez psy. Dla wyprodukowania rdzenia do szczepień, zakład zużywa rocznie około 1,000 królików i tyleż świnek morskich.

Strzał do szalonego. W dniu 14 lutego, wieczorem, cała Warszawa zaalarmowana została szalonym czynem hr. Włodzimierza Dąbskiego, który w przystępie obłędu strzelał z ganku swojego mieszkania do ludzi, przechodzących przez ulicę Złotą. Nie myślimy tu przytaczać szczegółów tego wstrząsającego dramatu, o którym dzienniki nasze przez cały tydzień rozpisywały się nad miarę. Nam idzie o fakt potępienia użycia broni myśliwskiej do ubezwładnienia chorego na umyśle człowieka. Hańba myśliwemu, który zmierzył skrytobójczo do chorego, nieszczęśliwego waryata! Myśliwy, który sieje śmierć wśród zwierzyny, a uprawiając wyższy rodzaj sportu myśliwskiego, niejednokrotnie zmuszony jest narażać życie własne dla zdobycia jakiegoś egzotycznego trofeum, nie może być sentymentalistą. Nie o zwykły więc sentymentalizm tu idzie, lecz o to poczucie ludzkości, które nieodzownie zdobić winno każdego, trzymającego broń w ręku. Postrzelonego ptaka dobija się bez wzruszenia, by się nie męczył i nie cierpiał w przedłużającej się agonii. Rannego kozła myśliwy z zimną krwią fanguje lub kłuje trzymanego przez psy dzika. Wszystko to są oznaki dzielności i hartu, ale strzelić z za węgła do chorego na umyśle człowieka, strzelić do nieszczęśliwego szaleńca, gdy życiu naszemu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo — to czyn, który się niczem usprawiedliwić nie da, którego ohydy żadne nie złagodzą okoliczności. Nie można się oprzeć uczuciu przykrości, jakiego się doznaje na myśl, że jedna z tych strzelb, które tak lubimy, tak sromotnie zhańbioną została. Nieszczęśliwy szaleniec, strzelony w profil głowy, ma się podobno lepiej, uszkodzenia bowiem odniósł nieznaczne. To szczęście w nieszczęściu! Bo równie dobrze mógł mieć wystrzelone oczy, powybijane zęby, strzaskany nos i t. p., gdyby śróciny padły inaczej. Wyobraźmy sobie w takim wypadku nieszczęśliwego chorego, który napady szału ma zresztą bardzo rzadko, poczem przychodzą długie okresy zupełnej świadomości! Przecież życie tego człowieka byłoby jedną wielką męką! O tem strzelający z za węgła nie myślał, gdy popełniał czyn, przeciwny wszelkim prawom Boskim i ludzkim.

Zjadanie psów. Z nad pruskiej granicy donoszą, że tam coraz częściej giną psy. Poszkodowani przypuszczają, iż psy chwytają robotnicy — niemcy, przychodzący do kopalń poblizkich, i biją zwierzęta na pokarm.

Ferdynand Mannlicher. W Wiedniu zmarł d. 20 stycznia inżenier, Ferdynand Mannlicher, słynny wynalazca modelu znanej broni. Urodzony 30 stycznia 1848 r. w Moguncyi, był do roku 1886 naczelnym inżenierem austryackiej kolei północnej Ferdynanda. Od 1878 roku pracował wytrwale nad wynalezieniem nowego systemu broni odtylcowej, którą wprowadzono w niektórych armiach; wynalazł także automatyczny pistolet, zastępujący rewolwer.

Fauna Korei. W prowincyach północnych Korei najliczniej spotyka się przedstawicieli gatunków drapieżnych, a mianowicie: niedźwiedzie, borsuki, lisy i wspaniałe tygrysy. Oprócz tego, moc tu jeleni, antylop, małp i innych zwierząt pomniejszych. Jeżeli dołączymy do nich liczne orły, sokoły, bażanty, łabędzie, jarząbki i t. d., to bez przesady można będzie Koreę nazwać rajem dla myśliwych. Wobec bogactwa kraju w zwierzęta, posiadające piękne futra, myślistwo, jako proceder, ma licznych zwolenników, zwłaszcza w północnej części półwyspu. Tu również praktykuje się w szerokich rozmiarach wywóz drzewa z lasów w sposób tak nieracyonalny, że musi doprowadzić do zniszczenia tych bogatych jeszcze obecnie ochron dla zwierzyny.

Fauna Japonii. Zwierząt łownych niema zbyt wiele w Japonii. Nie można tam zaznać wzruszeń myśliwskich w polowaniu na dzikiego zwierza, bo go prawie niema. Brak lwów, tygrysów, panter, słoni, nosorożców, wszystkiego, co w Indyach czyni myślistwo sportem, pełnym niebezpieczeństw i emocyi. Jest tylko niedźwiedź czarny, a na wyspie Jeso większy miś brunatny; dalej rzadki wilk i lis, w głębszych kniejach dzik i specyalny jeleń niewielki, a wreszcie mały, tchórzliwy zając. Z ptactwa bywa poddostatkiem rozmaitych kaczek, kurek, czapli, a wszystko razem łączy w sobie zarówno indyjskie, jak i europejsko-sybirskie gatunki.

Myśliwi szpiedzy. Przez Niemcy od czasu do czasu przebiega dreszcz niepokoju i obawy przed Francyą. Świeżo nastąpiło to z powodu pogłoski, że Francuzi wydzierżawili wszystkie polowania nad Renem w pobliżu Strassburga i przebiegają okolicę, wciskają się we wszystkie zakątki, aby pod pozorem łowów, wypatrywać położenie fortyfikacyj niemieckich.

Zabity przez słonia. Parę miesięcy temu występował w Warszawie w cyrku Cinisellego, pogromca słoniów, Lockhart, z trzema, zadziwiająco tresowanemi słoniami. D. 26 stycznia przybył L. ze zwierzętami swojemi do Londynu i na stacyi towarowej, przy ulicy Hoe, wyprowadził słonie z wagonu. Nagle najmniejszy ze słoniów przeląkł się z niewiadomego powodu i zaczął uciekać w stronę podwórza stacyjnego. Za jego przykładem poszły oba większe. Lockhart, znajdując się przy ostatnim, pragnął zatrzymać go, schwyciwszy go za pysk laską, zakończoną hakiem. Słoń rzucił się w bok i przycisnął olbrzymiem cielskiem pogromcę do ściany wagonu tak silnie, że zgniótł mu zupełnie klatkę piersiową. Lockhart padł trupem na miejscu. Dodać należy, iż według zeznań syna pogromcy, słoń zabójca był ulubieńcem zmarłego.

Bażanty w południowej Afryce. Transwalskie stowarzyszenie ochrony zwierzyny zwróciło się przez pośrednictwo sportowych pism angielskich z zapytaniem, czy możliwe jest zaaklimatyzowanie bażantów w południowej Afryce. Londyński „Field" odpowiada twierdząco na tę kwestyę, wychodząc z zasady, że ptaki te oddawna zostały zaaklimatyzowane na wyspach S-ej Heleny i Samoa, oraz w północnej Ameryce, Australii i na Nowej Zelandyi.

Powrót wyprawy. Niedawno wrócił z wyprawy naukowej do Brazylii dr. Steiddacher, kierownik przyrodniczego i historycznego muzeum wiedeńskiego. Celem wyprawy było zbadanie trójkąta, zamkniętego prowincyami Bahia, Pernambuco i Marauhao, gdzie fauny dotąd wcale nie zbadano. Zdobycze wyprawy są niezmiernie bogate. Samych ptaków przywieziono przeszło 1,600 klatek, prócz wielkiej ilości ryb, płazów i owadów. Wyprawa trwała przeszło 10 miesięcy od stycznia 1903 r.

— Jojne, wiecie wy, jaka jest różnica pomiędzy łóżkiem a zającem.

— Zkąd ja mam wiedzieć?

— To ja wam powiem... Do zająca to się „szczeli" z fuzyą, a łóżko się „szczeli" z ręką.

* *

Autentyczne: Na polowaniu z gęstej trzciny przed myśliwym Radcą zrywa się jednocześnie kaczka i jastrząb—sokół. Radca strzela do kaczki dwa razy i, jak się to nieraz mu przytrafiło, pudłuje. Wola więc wściekły:

— Cóż u licha dwa razy strzeliłem i poszła...

Na to psiarczyk, który był przy nim, odpowiada:

— Bo proszę Pana Radcy, ona myślała, że Pan Radca do jastrzębia strzela, i dlatego poszła.

Aforyzm: Rozum często bywa jak jajka kukułcze: z owoców jego inni korzystają.

Treść Nr. 5 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.